

Oceny i omówienia

W KRĘGU MIĘDZYWOJENNEGO WILNA

FERDYNAND RUSZCZYC: *Dziennik. Cz. 1, Ku Wilnu 1894-1919. Cz. 2, W Wilnie 1919-1932*. Wybór, układ, opracowanie, wstęp i posłowie Edward Ruszczyk. Artystyczna Oficyna Wydawnicza „Secesja”, Warszawa 1994-1996, ss. 391+687 oraz 128+144 ilustr. na wklejkach. EUGENIUSZ ROMER: *Dziennik. Cz. 1, 1914-1918. Cz. 2, 1919-1923*. Wydawnictwo Interlibro, Warszawa 1995, ss. 643+591. Redaktor naukowy Piotr Łossowski.

To niby tak niedawno, a przecież na naszych oczach nastąpiło zdemitologizowanie kresów wschodnich – jeszcze w 1973 r. nie było możliwe opublikowanie artykułu okolicznościowego o 650-leciu Wilna w magazynie kulturalnym, a w tytułach książek należało cztery lata później „chrystianizację Litwy” zastępować (znowu jubileusz, tym razem 600-lecia) enigmatycznymi choć w końcu odpowiadającymi też prawdzie dziejowej „drogami zaniku pogaństwa... u Baltów”. Gorycz trwała po obu stronach – ci, którzy ojczyznę utracili mieli swoje uzasadnione powody, dalekie od rewanżyzmu; tamci, co upragnione baśniowo miasto uzyskali dzięki koalicji niemiecko-radzieckiej usiłowali przekonywać swoich i obcych (bardziej tych pierwszych!) o dwudziestoletniej „okupacji” przez „obszarniczo-burżuazyjną” Polskę. Czy coś się po 1989 r. zmieniło? Może frazeologia, bo pierwsze określenie pozostało, a Lucjan Żeligowski, urodzony pod Oszmianą, wraz ze swą dywizją (ludzie z Wileńszczyzny i Nowogródziny) pozostał symbolem inwazji, choć liczby mówiły za siebie: w 1915 r. Polacy stanowili 50,1% ludności miasta, Żydzi 43,5%, Litwini 2,6%, zaś w 1931 r. odpowiednio 65,9%, 28% i 0,8%. Są to dane zawarte w encyklopediach Litwy radzieckiej.

Czy w Polsce przed 1980 r., a zwłaszcza do 1956 r. panowała w zakresie kultywowania tradycji znad Wilii zupełna cisza? Wolni od ducha nacjonalistycznego, ale zachowujący prawo do historii i do własnych życiorysów oraz rodzinnych tradycji egzulowicie pieczołowicie przechowywali pamiątki przeszłości, sami będąc ich kustoszami. Rozproszeni zostali po całym kraju, jednak w większych skupiskach znaleźli się w Toruniu (Wilno silnie przetrwało we wspomnieniach najstarszych pracowników Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, ogłoszonych drukiem w tomach rocznicowych na półwiecze uczelni), wielu przygarnął Białystok, w Warszawie bez rozgłosu z biegiem lat, zwłaszcza po przełomie październikowym, kolonię wileńską skupił wokół siebie Stanisław Lorentz, stopniowo organizując wystawy czołowych artystów znad Wilii, tych jeszcze żyjących i tamtych na trwałe nieobecnych. Znaczne możliwości lokalowe dawało tu Muzeum Narodowe (łącznie z apartamentami jego ówczesnego dyrektora, stanowiącymi przedłużenie ekspozycji), a dla publikacji – rocznik tej instytucji.

W Muzeum Narodowym Lorentz stworzył prawdziwy ośrodek dokumentacji wileńskiej kultury artystycznej, w 1964 r. na wystawę Ferdynanda Ruszczyca zdołał nawet sprowadzić obrazy z Wilna, w 1967 r. – Jerzego Hoppena, w 1973 r. – Ludomira Slendzińskiego. Ekspozycje organizowano też w innych miastach, towarzyszyły im albumy, spotkania topniejącej garstki ludzi kultury grodu Giedymina i Zygmunta Augusta. Należał do nich animator tych imprez, wilnianin „z adopcji”, który spędził tam niezwykle owocne lata 1929-1935 na stanowisku konserwatora zabytków sztuki dla województw wileńskiego i nowogródzkiego. Zgromadzone wówczas i uzupełniane później wycinki prasowe i inne materiały, z czasem pieczołowicie wklejone do kilku olbrzymich foliów (miałem szczęście je oglądać podczas wizyty u S. Lorentza na krótko przed jego śmiercią) stanowiły podstawę do oryginalnego pamiętnika z tamtego okresu, księgi wspomnień z obszernymi cytatami, zatytułowanej oryginalnie: *Album wileńskie* (Warszawa 1986, s. 240). Ich wydanie stało się sensacją również dla autora, który złożył manuskrypt w Bibliotece Narodowej, licząc że może ujrzy światło dzienne kiedyś w lepszych czasach. Tymczasem doczekał się nawet wznowienia. Nie znaczy to, że edycja doszła do skutku bez trudności, wręcz przeciwnie. Typowej pracy organicznej i talentem koncyliacyjnym takich ludzi jak zmarły w 1989 r. dr Tomasz Jodelka-Burzecki należy zawdzięczać udostępnienie czytelnikom materiałów zawartych w zbiorach długoletniego dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie. Zapoczątkowała ona liczne publikacje źródłowe o charakterze pamiętnikarsko-epistolarnym, stanowiące – bodaj inaczej niż w odniesieniu do międzywojennego Lwowa – dokumenty epoki. Są one w pewnym stopniu ważniejsze pod względem historycznym od wspomnień pisanych po latach.

O sile tradycji rodzinnej świadczą dokonania potomków dwóch rodzin zapisanych złotymi zgłoskami w dziejach Litwy historycznej pierwszej połowy XX w. – Romerów i Ruszczyków. W wypadku pierwszych można spokojnie użyć liczby mnogiej, wśród drugich wybija się zdecydowanie jeden utalentowany „olbrzym ducha”, wspaniały artysta i organizator życia kulturalnego, współtwórca Uniwersytetu Stefana Batorego. Pamiętniki, które ostatnimi laty ujrzały światło dzienne a związane są z tymi nazwiskami, stanowią w znacznej mierze dzieło – mam na myśli stronę redakcyjną – zarówno osób figurujących jako autorzy, a także ich potomków lub tychże współpracowników. Mamy bowiem do czynienia ze swartymi kolekcjami listów, kiedy najbliżsi zostali rozdzieleni zrzędzeniem losu (XIX-wieczne zsyłki uczestników zrywów patriotycznych) lub z własnego wyboru przebywali często z dala od rodziny (Ferdynand Ruszczyk w Wilnie lub dalekich podróżach, jego żona i dzieci w rodzinnym Bogdanowie). Trudno niekiedy nie zaliczyć wynurzeń wobec takich zaufanych powierników do memuarystyki – obszerne listy w takim wypadku nie tylko należą do epistolografii.

Zresztą archiwum „litewskich” (dziś bodaj trzeba już używać cudzysłowu albo pomieszczać dodatkowe objaśnienia) Römerów, kopalnia wiedzy o kraju i ludziach, które trafiło do Biblioteki Narodowej w Warszawie i zostało zaprezentowane w X tomie Katalogu jej rękopisów (1970), dało podstawę do wydania tomu zawierającego na karcie tytułowej odniesienie do obu tych gatunków (*Z dziejów Romerów na Litwie. „Nie ustawajmy więc w ochocie pisania...” Z listów i dzienników trzech pokoleń*. Wybór, opracowanie i wstęp Danuta Kamolowa. Warszawa 1992, ss. XIX+211). Pewien typ listów, właśnie adresowanych do najbliższych, w sposób oczywisty można zaliczyć do gatunku pamiętnikarskiego, który przecież posiada różne odmiany. W obszernym wstępie wydawca charakteryzuje bogate materiały z archiwum Römerów herbu Scipion, potomków osiadłej w XIII w. na terenie Inflant rodziny saskiej, którzy w XX w. spolszczyli nazwisko na Romer. Charakteryzuje też sylwetki głównych ich przedstawicieli w dobie zaborów, koncentrując uwagę na głównym bohaterze części źródłowej, Michale Józefie (1778-1853), marszałku szlachty guberni wileńskiej, czołowej postaci wśród wolnomularstwa litewskiego, który ogłoszoną tu korespondencję z żoną Rachelą zawdzięczał pobytowi w twierdzy pietropawłowskiej, a następnie zesłaniu do Woroneża (1826-1832). Ogłoszone listy stanowią nieoceniony materiał do dziejów ziemianstwa Litwy historycznej (o Michale wiemy sporo ze wspomnień innych, teraz przemawia on sam, podobnie jak wspomnienia jego syna Edwarda Jana, doprowadzone do 1852 r., w którym zbliżał się do kresu swych dni marszałek – patriarcha rodu. Wraz z nim schodziła do grobu epoka przedrozbiorowa.

„Listy i dzienniki” stanowiły wstęp do pojawienia się imponującego rozmiarami wydawnictwa – *Dziennika* Eugeniusza Romera, obejmującego lata przełomu (1914-1923) przypadające na pierwszą wojnę światową oraz początki „ładu wersalskiego”, kiedy ziemie dawnej Rzeczypospolitej zostały przecięte kolejnymi kordonami w wyniku pojawienia się nowych państw – Polski, Litwy i Białorusi radzieckiej. Wiązało się to z osobistymi tragediami rodzin kresowych, zmuszonych do opuszczenia ziem zamieszkałych przez przodków od stuleci. Echa tego spotykamy w utworach zbeletryzowanych, a także we wspomnieniach, tutaj mamy do czynienia z zapiskami czynionymi na bieżąco przez prawnuka marszałka, Eugeniusza Romera (tak się już pisał, żył w latach 1871-1943, zmarł na tułaczce w Kujbyszewie). Edycję poprzedził gruntownym wstępem najwybitniejszy znawca XX-wiecznych stosunków polsko-litewskich, Piotr Łossowski. Imponujące rozmiarami wydawnictwo ukazało się dzięki wsparciu finansowemu rodziny autora oraz Komitetu Badań Naukowych. Edytor (*Interlibro*) zasłużył sobie na wdzięczność ze strony miłośników przeszłości tak dalekiej a zarazem nieodległej, jak i badaczy. Sięgać będą doń jedni i drudzy, tekst wprowadza w klimat wydarzeń tak bardzo wypaczanych przez propagandę polityczną na użytek chwili bieżącej.

Ludzie tacy jak Romer nie weszli do podręczników w związku z udziałem w wydarzeniach z pierwszych stron gazet, chociaż właśnie oni kształtowali życie gospodarcze i społeczne. Rodowe ich Cytowiany na Żmudzi (któż w Polsce dziś by je skojarzył z nową nazwą: Tituvienai?) były znanym ośrodkiem zamożnego ziemiaństwa, właściciele kultywowali pamięć przodków, idee patriotyczne. Nie spoglądali jednak wyłącznie w przeszłość – Eugeniusz został dobrze przygotowany do kierowania majątkiem ziemskim zgodnie z potrzebami nowych czasów – z gimnazjum wileńskiego został przez zaborcę usunięty z powodu używania języka polskiego, szkoła średnia w Rydze pozwoliła mu gruntownie opanować niemiecki, co było ważne dla studiów ekonomicznych w Berlinie, a następnie dla pogłębienia nauki na uniwersytecie w Monachium, który ukończył dysertacją na temat współczesnej historii gospodarczej Litwy (sprawy zniesienia pańszczyzny oraz uwłaszczenia chłopów). Doktor Romer mógł pójść drogą naukową, ale obowiązki rodzinne kazały mu wrócić na Żmudź, by objąć majątek złożony z kilku tysięcy hektarów ziemi ornej, łąk i lasów. Urodzony społecznik, założył w Rosieniach pierwsze w guberni kowieńskiej Towarzystwo Rolnicze, stał się jednym z pionierów spółdzielczości wiejskiej. Warto o tym pamiętać, kiedy się eksponuje osiągnięcia gospodarki rolnej na Litwie kowieńskiej, nie należy zapominać o genzie międzywojennych sukcesów. Przyszły pamiętnikarz (dokładne notatki prowadził od wybuchu pierwszej wojny światowej) pozostawał pod wpływem Romana Dmowskiego, jednak do programu Ligi Narodowej nie podchodził bezkrytycznie – wolny od tendencji nacjonalistycznych, rozumiejący aspiracje Litwinów. Trudno mu było się jednak pogodzić z hasłami antypolskimi, stał między jednymi i drugimi, co było tragedią wielu ludzi z pogranicza, zwłaszcza kiedy musieli dokonać wyboru.

Po 1918 r. majątki Eugeniusza Romera znalazły się – a on z nimi – w państwie litewskim. Z nową władzą dążył do zachowania poprawnych stosunków, jednak należał do obrońców praw liczącej dwieście tysięcy ludności polskiej. Teraz z pierwszej ręki otrzymujemy obszerną relację jednego z przywódców działających „za litewskim murem” – jak zatytułował swoją korespondencję znany ówczesny dziennikarz z drugiej jego strony. Tamtych spraw dotyczy cały drugi tom pamiętników, urwanych na 19 czerwca 1923 r. Jest on szczególnie cenny, gdyż autor należał do grona czołowych działaczy polskich w Republice Litewskiej, był zaś człowiekiem rozsądnym, o szerokich horyzontach politycznych, uznających ówczesne realia europejskie, a zarazem trwającym mocno przy swych narodowych korzeniach. Jego osobista sytuacja nie była łatwa ze względu na restrykcje, jakie dotknęły majątki ziemskie, znajdujące się głównie w rękach Polaków: górna granica ich posiadłości wynosiła 80 hektarów, co wymagało od właściciela przygotowanego do produkcji na wielką skalę zdecydowanych przeobrażeń w tym zakresie. Powtórzmy za Łossowskim opinię osoby najbardziej tu kompetentnej (Władysława Wielhorskiego) na temat Romera jako prezesa ignorowanego przez władze z Kowna Komitetu Polskiego:

„Stał się dosłownie człowiekiem niezastąpionym na tym stanowisku. Wiele cech jego indywidualności składało się na to. Ofiarna pracowitość, niepospolity rozum i wiedza, talent organizacyjny, takt i umiar w postępowaniu z ludźmi, odwaga cywilna, niezłomna w walce. Wszystko zaś przeniknięte ideą służby dla Polski i polskości jako najgłębszym osobistym sensem życia”.

Diariusz potwierdza tę opinię, wszak był pisany szczerze, nie z myślą o przeznaczeniu propagandowym – jak to ma miejsce z mnóstwem „wspomnień” ogłaszanych na masową skalę po 1989 r. Spotykamy spokojne, wyważone opinie na temat Litwinów, choć z drugiej strony nie brakuje surowych ocen działalności nowej władzy. Analiza tekstu dowodzi, że mamy do czynienia bezpośrednio z diariuszem oraz z pamiętnikiem spisywanym co pewien czas na podstawie notatek. Nie brakuje w nim materiałów o charakterze ogólnym, m.in. na temat sytuacji politycznej w kraju po wyborach z połowy maja 1923 r. Niestety dokładne tabele z ich wynikami znajdują się na ostatnich kartach wspomnień, które urywają się na tym wydarzeniu. Uzupełnia je kilka lakonicznych dalszych wzmianek, ostatnia z 19 czerwca 1923 r. Tekst stanowi niezastąpione źródło zarówno do dziejów polskości w międzywojennej Litwie, jak – przede wszystkim – charakterystyki samego autora. Mamy więc wzmianki lakoniczne obok wielostronicowych analiz, informacje o życiu towarzyskim (raczej zwięzłe) i wnikliwe recenzje przeczytanych dzieł naukowych, a także literackich. Mają one charakter krytyczny, spotykamy na przykład umiarkowaną dyskusję z Marianem Zdziechowskim (*Gloryfikacja pracy*), oburzenie na Stanisława Tarnowskiego (w związku z lekturą VI tomu *Historii literatury polskiej*), analizę twórczości Józefa Weyssenhoffa (na marginesie *Puszczy*).

Lekturę wspomnień Romera ułatwia oprócz gruntownego Wstępu – *Słownik wybranych osób* (również sporządzony przez P. Lossowskiego) oraz indeks nazwisk, a także podział tekstu na lata i miesiące z zaznaczeniem najważniejszych tematów.

W zupełnie innej sytuacji znaleźli się inicjatorzy i wydawcy równie obszernych wspomnień Ferdynanda Ruszczyca, wśród których bez wątpienia szczególne uznanie należy się synowi artysty, Edwardowi. On bowiem nadał ostateczny charakter tekstowi ojca, słusznie pisząc na okładce, że jest to „Dziennik”, choć w rzeczywistości mamy do czynienia z ułamkowym diariuszem oraz doskonale włączonymi doń innymi materiałami, wśród których zdecydowanie dominuje korespondencja z przebywającą najczęściej w Bogdanowie żoną. Uzupełnieniem tekstu są liczne rysunki księcia artystów międzywojennego Wilna. Pomysłu należy szczerze pogratulować, widać jak niewielka może być różnica między dziennikiem właściwym a jego odmianą w postaci korespondencji z osobą najbliższą. Oczywiście pod warunkiem, że z materiałów może swobodnie czerpać wydawca, zwłaszcza jeśli ten pochodzi z najbliższego kręgu samego twórcy. Zresztą w tekście znalazły się opuszczenia, których nie zaznaczono; natomiast zostały one zasygnalizowane w przytaczanych artykułach, dostępnych w całości w bibliotekach.

Edward Ruszczyca mógł złożyć hołd swemu wielkiemu ojcu przytaczając opinie mu współczesnych, zwłaszcza zawarte w wydanej na krótko przed wybuchem drugiej wojny światowej zbiorowej księdze pamiątkowej: *Ferdynand Ruszczyca. Życie i dzieło* (Wilno 1939). Rodzinny Bogdanów nie uniknął w okresie wojennego kataklizmu zagłady, podobnie jak miejscowy cmentarz. Groby rodzinne jednak ocalały. Podobnie jak archiwum domowe, pieczętowanie przechowywane przez dzieci w oczekiwaniu lepszych czasów. Kiedy te nadeszły, syn profesora mógł napisać w *Słowie wstępnym* do tomu I *Dziennika* (s. 17 i in.):

„Dzisiaj, po przeszło pięćdziesięciu latach od śmierci artysty, do rąk czytelników trafiają jego *Dzienniki*, stanowiące niezastąpione źródło wiadomości o jego życiu. Całość została podzielona na dwie części, z których pierwsza (...) obejmuje lata od 1894 do 1919, a więc okres od czasów studiów młodego artysty w Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu aż do chwili wyzwolenia Wilna w pamiętną Wielką Sobotę wielkanocną 19 kwietnia 1919 r. Opracowana już część druga dotyczy lat 1919-1932. Mogła ona powstać głównie dzięki zachowanemu zbiorowi ok. 1650 listów pisanych przez artystę w tym okresie, częstokroć codziennie, do żony oraz dzięki dostępnym licznym publikacjom prasowym. Owe listy i większa część zapisów i notatek Ferdynanda

Ruszczyca przetrwały szczęśliwie obie wojny światowe. Uratowanie ich w czasie II wojny światowej jest zasługą córki artysty Janiny Ruszczyówny (zm. w 1988), która w nadzwyczaj trudnych warunkach, jakie panowały wówczas na naszych ziemiach wschodnich, potrafiła ustrzec je od zniszczenia”.

Od razu można uzupełnić tę wypowiedź. *Dziennik* stanowi niezastąpione źródło nie tylko do biografii Ruszczyca, choć i to wystarczyłoby biorąc pod uwagę wspaniałą osobowość i nadzwyczajne dokonania artysty. Ale on pracował nie dla siebie, był gorącym patriotą Wilna i kresów – o czym świadczy znaleziona w przeddzień pogrzebu przez wdowę kartka z dyspozycją:

„Gdy będę musiał Was pożegnać, proszę, byście mnie ułożyli w tę kochaną ziemię naszą bogdanowską, w stóp najdroższych rodziców. A że nie chciałbym rozstawać się z umiłowanym moim Wilnem, niech mi wolno będzie częsteczką w nim przebywać: ukryjcie w jednym z jego zakątków u św. Bartłomieja na Żarzewcu jako wotum – serce moje”.

Nie przypadkiem wskazał ów mały kościółek: tam właśnie w 1913 r. brali ślub, o czym swego czasu poinformował „Kurier Litewski”. Ponieważ autor nie zrelacjonował tej uroczystości, do tekstu włączono jej opis ze wspomnianej gazety.

Nad diariuszem Ruszczyca unosi się duch starej stolicy Jagiellonów. Któż tak kochać potrafi – chciałoby się zapytać teraz, kiedy zdecydowaną większość mieszkańców stanowią przybysze z odległych stron, którym obcy jest duch i tradycja, a bliska jedynie wydumana baśń o sprawiedliwości dziejowej i sen o dawnej potędze (?). Nie przypadkiem pierwszej części nadano tytuł *Ku Wilnu*, drugiej zaś *W Wilnie*. Cóż więcej można powiedzieć? Oczywiście artysta o renesansowych zainteresowaniach był prawdziwym Europejczykiem i Polakiem w historycznym wymiarze, odbył wiele wędrowek po kraju i zagranicą, równie swobodnie czuł się nad Wisłą i Sekwaną, co nad Wilią i Niemnem. Tym się właśnie różnił od zapatrzonych w przeszłość i niezdolnych do aktywności rodaków, których uwiecznił w swych reportażach (*Anoda – Katoda*) Melchior Wańkowicz.

Trudno sobie wyobrazić, by do wspomnień Ruszczyca nie sięgnął badacz dziejów międzywojennego Wilna i stosunków polsko-litewskich, a zwłaszcza środowiska artystycznego nad Wilią i Uniwersytetu Stefana Batorego. Wszystkie te sprawy od lat nie są mi obce, a jednak wielokrotnie zdumiewałem się czytając informacje o ludziach i sprawach, które nakazały weryfikować dotychczasowe opinie. A zapewne nie stanowią tu wyjątku wśród współczesnych lituanistów. Ruszczyca żył w twórczym stresie, bagatelizując niepokojące oznaki nadchodzącego kryzysu, choć lekarze byli mocno zaniepokojeni jego stanem w październiku 1932 r. i zalecali bezwzględny wypoczynek. Być może na fatalną kondycję wpływ wywarły nie tylko – o czym pisał – nocne jazdy w wagonie III klasy do Warszawy oraz pociągiem w ciągu jednej doby z Wilna do Bogdanowa i z powrotem, ale niedawna wielka przygoda związana z odkryciem grobów królewskich w podziemiach katedry. Rysował wówczas wnętrza krypty i fragmenty szczątków Aleksandra Jagiellończyka oraz obu żon Zygmunta Augusta. Niewiele miał czasu na wypoczynek, dnia 20 czerwca 1932 r. o drugiej w nocy pisał do żony: „Z dniem każdym czuję większe zmęczenie...” Nie zmienił jednak stylu życia, ostatni zapis pochodzi z 27 października. Następnego dnia przyszła katastrofa – paraliż, utrata mowy i bezwład prawej ręki. Przez cztery lata, najpierw w Wilnie a potem w Bogdanowie pod opieką żony i córki zmagał się z chorobą, porządkował bogate zbiory, nauczył się rysować lewą ręką. W chwili kryzysu liczył 62 lata.

Analiza wartości źródłowej zapisów artysty na temat samego tylko Wilna wymagałaby obszernego studium. Wypadnie tu zwrócić uwagę na jedno: jak w niezwykle trudnych warunkach (podobnie zresztą Eugeniusz Romer) potrafił zachować równowagę ducha, zgodnie z horacjańską maksymą, spokojnie i powściągliwie pisać na temat własnych przeżyć. Przy okazji warto zwrócić uwagę na liczne charakterystyki (poprzez fakty, a nie oceny!) takich postaci jak Xawery Dunikowski czy Eligiusz Niewiadomski, którego zbrodnia wydała się autorowi niepodobniestwem w świetle dość bliskiej znajomości. Najwidoczniej przeżywał nie tylko tragedię Gabriela Narutowicza, ale i dramat jego mordercy, skoro parokrotnie wracał do sprawy „człowieka, który wykreślił siebie spośród żyjących” (II. s. 222).

Wspomniałem o pożytku z lektury dla profesjonalistów (ułatwiają ją sumiennie sporządzone, osobno dla każdego tomu, indeksy z minimalnymi usterkami), ale nie należy zapomnieć o dwu innych grupach potencjalnych czytelników – jedną winni stanowić ci wszyscy, co w zupełnie innym klimacie dziejowym dąsają się na gen. Lucjana Żeligowskiego, drugą zaś dzisiejsi jakże liczni „pamiętnikarze”: i jedni i drudzy mogliby się nauczyć, jak wyglądały tamte czasy z ludźmi oddanymi bez reszty wielkim sprawom, a także dokonać refleksji nad własnym zaciętrzewieniem. Omawiane tomy stanowią wielką lekcję życia, żywy wykład z zakresu etyki. Rzadko się takie teksty w memuarystyce spotyka – tym większe uznanie dla tych wszystkich, którzy do ich udostępnienia czytelnikom ogromnym wysiłkiem doprowadzili.

Marceli Kosman

BOGDAN GRZEŁOŃSKI, *Dyplomacja Stanów Zjednoczonych Ameryki wobec zagrożenia Czechosłowacji i Polski (12 marca 1938 - 1 września 1939)*. Szkoła Główna Handlowa, Warszawa 1995, 216 ss.

Polityka amerykańska w latach dwudziestych i trzydziestych należy do mniej znanych tematów w polskiej historiografii. Wprawdzie ostatnio pojawiły się opracowania na temat dziejów dyplomacji amerykańskiej w okresie międzywojennym, jednak w porównaniu do bogatej i wszechstronnej literatury dotyczącej polityki zagranicznej Francji lub Wielkiej Brytanii, ilość opracowań amerykańskich jest niewspółmiernie mała. Wynika to po części z dość powszechnego do niedawna poglądu, że dominujący w dyplomacji amerykańskiej izolacjonizm odsuwał sprawy polityki zagranicznej z pierwszego planu zainteresowań polityków w Waszyngtonie; i że dotyczyło to zwłaszcza zagadnień europejskich, które w myśl zasady G. Washingtona nie powinny zbytnio angażować polityki amerykańskiej. Jednak jest to stereotyp nie do końca prawdziwy.

Mimo bowiem deklarowanego izolacjonizmu Europa i jej problemy, szczególnie te oscylujące wokół zagadnień gospodarczych, stanowiły ważny punkt odniesienia dla działań Stanów Zjednoczonych. I mimo odrzucenia członkostwa w Lidze Narodów oraz zdecydowanego odmawiania udziału w porozumieniach i traktatach z państwami europejskimi mocarstwo zza Atlantyku w pewien sposób było obecne na kontynencie europejskim. Wzrost zainteresowania Starym Światem nasilał się w momentach przełomowych dla międzywojennych dziejów Europy. Od połowy lat trzydziestych szybko zmieniający się układ europejski i wzrost zagrożenia wojennego były bacznie obserwowane nad Potomakiem, wpływając również na działania amerykańskiej dyplomacji. Szczególnie wydarzenia ostatnich miesięcy pokoju zdominowały uwagę administracji Franklina D. Roosevelta (FDR), aktywizując również Departament Stanu.

Ten okres w polityce amerykańskiej omawia prezentowana praca. Autor skoncentrował się na okresie od *Anschlusu* Austrii do agresji hitlerowskiej na Polskę. Celem opracowania – jak sam pisze we wstępie – „jest naświetlenie zagadnień związanych z pracą Departamentu Stanu – przedstawienie jego struktury i funkcjonowania, charakterystyka ludzi kierujących tym ministerstwem” (s. 5), następnie opis kluczowych placówek na kontynencie europejskim, ambasady w Londynie, Paryżu, Berlinie, Rzymie, Moskwie, Warszawie, poselstwa w Pradze. Zasadniczą część książki tworzą rozdziały, w których autor przedstawia pracę merytoryczną placówek dyplomatycznych i waszyngtońskiej centrali, ich reakcje na gwałtownie zmieniającą się sytuację w Europie i wzrost zagrożenia wojennego. Wszystko to ma służyć znalezieniu odpowiedzi na pytanie: jakimi instrumentami rozporządzała administracja F. D. Roosevelta w przededniu nadciągającego